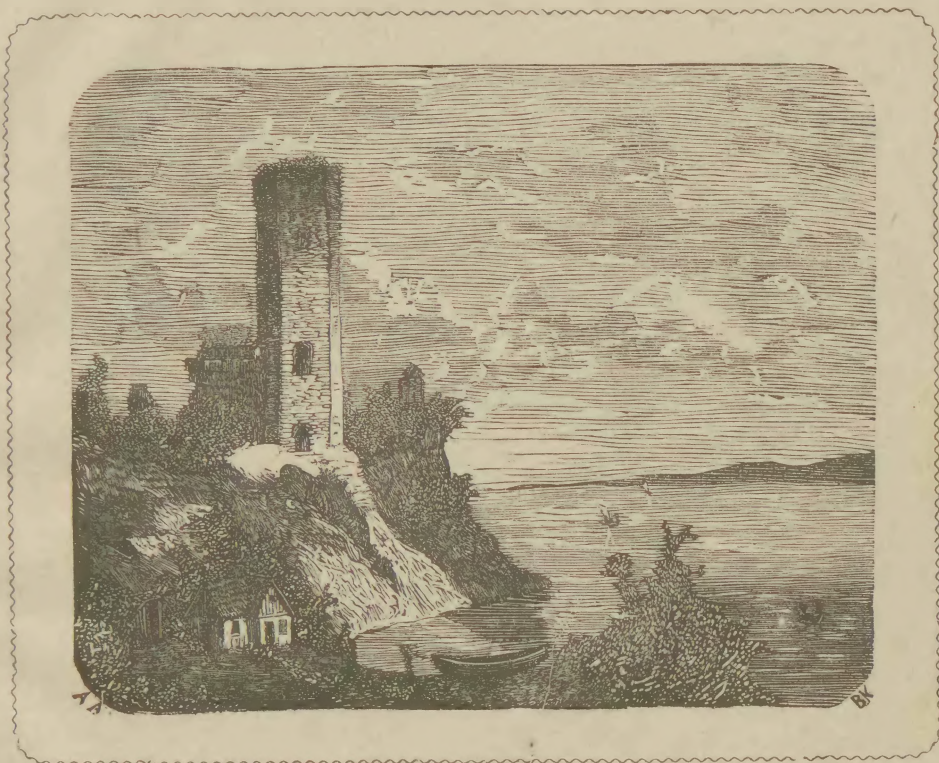


WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.



Zagadka obrazkowa.

Nad jeziorem, nad szerokiem,
 Stara wieża stoi,
 Jój odwieczne, szare głazy
 Bluszcz zielony stroi.
 Do tych zwalisk starodawne
 Podanie się wiąże,
 Bo tu kiedyś miał przebywać
 Zły, okrutny książę.
 Ten na ucztę sprosił krewnych,
 Zadał im truciznę,
 Aby po nich bez przeszkody
 Zagarnąć spuściznę.
 Ale myszy wielkiem mnóstwem
 Na księcia napadły,
 Okrutnego truciciela
 Tam na wieży zjadły.

Nad jeziorem sterczy dotąd
 Bajeczna wieżyca,
 A tuż obok miasto stare
 Zowie się

DOBRE SERDUSZKO.

Ofiarowane siostrze Julci przez Jadwigę Wilczkównę ze Zbrzyzia.

Było to w Warszawie, w zimowy i pośpy dzień listopadowy. Pod bramą jednego domu na Nowym Świecie stał biedny, zziębnięty chłopczyzna, otulając się starannie resztkami łachmanów, które pokrywały jego wynędzniałe ciało. Łzy ciekły mu po bladej twarzy, oglądał się co chwila na przechodniów, jakby wzywał ich pomocy. Lecz nikt nie zdawał się uważać błagającego wzroku chło-

pczyka, który miał już odejść, gdy usłyszał obok siebie cienki głosik:

— Ach! kochana panno Zofio, patrz, jak ten biedny chłopczyzna drży z zimna; mój Boże! w takie zimno ma tylko nędzne resztki odzienia na sobie!

Chłopczyk spojrział, obaczył młodą, słusznego wzrostu osobę, a obok niej miłą twarzyczkę małej dziewczynki. Poznał, że ten wykrzyk litości, który usłyszał, wyszedł z ust dziewczynki, to też zatrzymał się, nie myśląc iść dalej. Helenka, takie było imię panienki, przystąpiła szybko do niego, i zapytała ze współczuciem:

— Co tu robisz na zimnie, biedny chłopczyku? Czy nie masz domu i rodziców, którzyby cię odzieli i nakarmili?

Chłopczynie strumień łez puścił się z oczu; otarł je, i rzekł słabym głosem:

— Mam tylko Matkę, panienko, ale ona biedna, już od kilku dni chora, gdyby miała przynajmniej posilne i zdrowe pożywienie, ale i tego nam brak. Wczoraj Mateczka rozdzieliła między mnie i dwoje mego rodzeństwa ostatni kawałek chleba; sama nic nie jadła, zapewne, aby nam więcej zostawić, i martwi się ciągle, że nie może pracować na nasze życie. Za komorne nie mamy czem zapłacić, i właściciel grozi nam wypędzeniem na ulicę.

Tu łkanie przerwało mu mowę, i znowu łzy pociekły po twarzy. Litościwej dziewczynce także łezki zakręciły się w oczach. Pomyślała chwilę i zapytała:

— Jak się nazywa twoja Matka, i gdzie mieszka?

— Mateuszowa, wdowa po wyrobniku Mateuszu; mieszka na Pradze, w domu szewca Jacentego — brzmiała odpowiedź chłopczyka.

Helenka nic nie odrzekła, tylko dawszy mu złotówkę, za którą chłopczyzna pocałował ją z wdzięcznością w rękę, oddaliła się z nauczycielką. Przez całą drogę nie wymówiła ani słowa, tylko zdawała się zastanawiać uważnie nad czemś, a nauczycielka, znając dobre serduszko ukochanej uczennicy, nie przerywała jej będąc prawie pewną, że myślała nad popepszeniem bytu nieszczęśliwej rodziny. Gdy wrócili do domu, Helenka, zrzuciwszy ciepłe okrycie, udała się do pokoju Matki. Pani W. siedziała właśnie zajęta robotą, gdy dziewczynka weszła do jej sypialni. Spojrzawszy na nią, odgadła zaraz, że córeczka chce jej o coś prosić; uśmiechnęła się więc tylko, i rzekła

— Pewna jestem, że moja pieszczotka ma do mnie jakąś prośbę; mów śmiało, wiesz przecie, że zawsze staram się zaspokoić twe życzenia, gdy tylko co dobrego mają na celu.

Dziewczynka ukłękła zarumieniona przy matce, i zarzuciwszy jej ręce na szyję, rzekła cicho:

— Mateczko kochana! za kilka dni przypadają me urodziny; wiem, że w tym dniu, ty, droga Mamo i Ojczulek, obdarzacie mnie zawsze podarkami, i sprawiacie mi jakąś przyjemność. Otóż teraz, Mateczko, proszę cię, abyś pieniędzmi, przeznaczonemi dla mnie, pozwoliła mi wesprzeć ubogą rodzinę, której grozi utrata dachu nad głową; a zamiast przyjemności, jakie mi macie sprawić na urodziny, zajmij się losem tych biednych ludzi.

Pani W. uściskała z rozrzewnieniem córeczkę, mówiąc:

— Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko; za twą litość dla bliźnich; dziś jeszcze dam ci pieniądze, abyś zaopatrzyła tę ubogą rodzinę w najpotrzebniejsze do życia przedmioty.

Uradowana Helenka ucałowała Matkę, i wesoło podśpiewując, poszła się ubrać, aby wyjść z nauczycielką na miasto po żywność i odzienie. Ze sklepu udały się z zakupionemi rzeczami do mieszkania Mateuszowej. Jakiż smutny widok przedstawił się ich oczom, gdy tam weszły! W ciemnej, wilgotnej izdebce, na lichym barłogu ze słomy, leżała lat średnich kobieta; z jej bladą, wynędzniałą twarzą, można było wyczytać głębokie cierpienie, z przyczyny braku pożywienia, zimna i troski o ukochane dziatki. Na skrzyp drzwi, chora, uwiadomiona o wszystkim przez syna, podniosła głowę, a ujrzawszy nauczycielkę z Helenką, domyśliła się kogo ma przed sobą, i wyciągnęła z wdzięcznością do niej ręce. Helenka, postąpiwszy kilka kroków, zatrzymała się wzruszona widokiem nędzy, o której nie miała wyobrażenia. Chora, widząc jej milczenie, rzekła:

— Niech ci Bóg zapłaci, panienko, za twe dobre serce; gdyby nie ty, dzieci moje nie miałyby dziś kawałka chleba w ustach, a teraz, patrz, jak smacznie zajadają.

Rzeczywiście, dwoje dzieci siedzących na ławie, jadło z apetytem kaszę jaglaną; zobaczawszy Helenkę, położyły oboje łyżki i wpatrzyły się z zajęciem w dziewczynkę, która uśmiechnęła się do nich przyjaźnie. W tej chwili, wbiegł synek Mateuszowej do izby, wesół i szczęśliwy. Spostrzegłszy swą małą dobro-

ziejke, zawołał z głębokiem uczuciem wdzię-
ności:

— O panienko droga! jakże ci dziękuję za
pomoc i wsparcie, dane méj biednej Mateczce

Helenka rozczulona i szczęśliwa oddała mu
gzelek z odzieniem i żywnością, a obsypana
podziękowaniami i błogosławieństwem, wyszła,
piecując przysłać doktora. Jakże jój było

łkko na sercu, i jak się czuła zadowoloną
duszy, po spełnieniu dobrego uczynku!
Mateuszowa, dzięki staraniom doktora i opie-
ce pani W., powróciła wkrótce do zdrowia.
Pani W. na prośby Helenki, dostarczyła jój
roboty, a synka jój oddała na naukę do szew-
ca. I tak, dzięki dobremu sercu Helenki,
obrobyt zawitał do chaty Mateuszowej, która
nie przestała nigdy błogosławić swój ukocha-
ny panienki, jak ją zawsze nazywała. Helenka
nie poprzestała na tym jednym miłosiernym
uczynku. Jedyną jój przyjemnością było wspie-
ć i pocieszać nieszczęśliwych, to też zjednała
sobie miłość ogólną, i stała się chlubą i pocie-
są swych rodziców, a Bóg błogosławił jój
całym życiu.

DWIE ŻABKI.

Raz dwie żabki, skiku! skiku!
Wyszły przejść się po trawniku;
A mówiła żabka mama:
— Siedźcie w wodzie, jak ja sama!
Żabki rady nie słuchały;
Jedną dziobnął indyk biały,
Drugą krówka przydeptała;
Szczęściem żabka jest wytrwała,
Więc, pomimo te przypadki,
Jeszcze jakoś do swój chatki
Podołały żabki chore
Z wielkim płaczem zaleźć w porę,
Do rodziny w cichą wodę.
Ale długo żabki młode
W łózkach leżąc, chorowały,
Jednej brakło nóżki całej!...
Szczęściem, że u żaby noga
Nie jest taka bardzo droga,
Jaką człek ma, koń lub krowa,
Żabie wnet odrasta nowa;
Lecz nauka pozostała:
Słuchaj matki, żabciu mała!

Azet.

NOWY PAMIĘTNICZEK LALKI.

OFIAROWANY MARYNI P. W PIŁKACH.

(Dalszy ciąg).

Różia siedziała obok jakiejś pani, młodej
ładnej i miłej bardzo, nazywała ją Ciocią,
a z rozmowy dowiedziała się, że to ta Ciocia
uszyła piękne nowe ubranie dla Halki.

— Ach, Telimena! — zawołała Różia, oba-
czywszy mnie, i nie wiem dla czego zakryła
oczy rączkami. Może się zawstydziła, przy-
pomniawszy sobie okropny wypadek z moją
sukienką i wszystko, co potem nastąpiło...

— I cóż, Rózieczko — rzekła Ciocia — czy
nie będziesz żałowała téj swojej Telimeny, czy
chętnie mi ją oddajesz?

— Chętnie, Ciociu; jeżeli to dla ubogich,
to nie będę żałowała, a i Telimena pewnie bę-
dzie rada. Niech Mamusia pozwoli, ja się
z nią pożegnám i opowiem jój wszystko.

Mówiąc to, Różia wzięła mnie z rąk Mamy,
posadziła obok Halki na kanapie i zaczęła opo-
wiadać:

— Bo to widzisz, Telimeno, Cioteczka umie
prześlicznie sukienki szyć dla lalek i mnie
zawsze wszystkie stroje robi dla Halki. Jak
ja będę troszkę starsza, to Ciocia i mnie nau-
czy, żebym sama potrafiła tak ładnie uszyć
każde ubranie; teraz jeszcze tylko bryty do
spodniczek zszywam. Otóż widzisz, ma być
niezadługo bazar dla ubogich, to znaczy, że
panie zasiądą w dużej sali, ślicznie przybranéj
i będą sprzedawały różne rzeczy, a pieniądze
oddadzą ubogim. Ciocia będzie tam także
siedziała, i wiesz, co ona ma sprzedawać w swo-
im sklepie? Same zabawki, a najwięcej tam
będzie lalek, Ciocia sama je wszystkie poubie-
ra w różne cudne stroje. Jutro właśnie zacznie
się ta robota, a ja pojedę do Cioci na cały
dzień, będę jój pomagala. Mamie przyszło na
myśl, żeby i ciebie zabrać na ten bazar i sprze-
dać. Ta sukienka twoja już jest zniszczona,
ale Ciocia ci uszyje nową z jakiejś ładnej ma-
teryi, o, zobaczysz, będziesz znowu paradnie
wyglądała. Mama mówi, że tak będzie najle-
piej, że nikt już ciebie nie nazwie niepotrze-
bnym gratem, bo pieniądze, zapłacone za cie-
bie, pójdą dla ubogich. Czy rada jesteś, Teli-
meno?

Nie mogłam odpowiedzieć Rózi, ale musia-
łam poznać z mojej minki, że ją zrozumiałam
i zupełnie byłam ze swego losu zadowolona.
Żal mi było troszkę téj dobrej i miłej Rózi,
pomyślałam sobie jednak, że jeżeli miałam ją

ciągle tylko do płaczu i złości doprowadzać, to już lepiej, żebyśmy się rozstały.

A co mnie najwięcej ucieszyło, to to, że teraz nie będę niepotrzebnym gratem, ale stanę się użyteczną. Ach! kochane dziewczynki, żebyście wiedziały, jak to smutno, jak strasznie przykro słyszeć, gdy nas ludzie nazywają nieużytecznymi gratami. Wy jesteście bardzo szczęśliwe, i chyba już same chcecie być takimi, jak lalki, bo zawsze możecie się na coś przydać, coś pożytecznego zrobić; rozsądne dzieci nawet i z zabawy umieją pożytek wyciągnąć, a cóż dopiero z nauki!

Upakowano mnie w pudełko, Różia nie żegnała się nawet ze mną, bo miałyśmy się nazajutrz zobaczyć u Cioci, teraz mi się już tak nie nudziło, bo wiedziałam, że nie długo mam siedzieć w ciemnicy, zresztą ciągle sobie powtarzałam z dumą i radością: Nie jestem niepotrzebnym gratem, będę użyteczną na świecie!

Nazajutrz Mama Rózi przywiozła ją rano do Cioci, sama odjechała i powiedziała, że wieczorem dopiero po córeczkę przyjedzie. Znowu mnie z pudełka wyjęto i zaczęło się ubieranie. Ciocia miała już różne sukienki w pogotowiu, obaczyłam też na stoliku kilkanaście laleczek nieubranych jeszcze, tak zupełnie, jak było kiedyś w owym sklepie, gdzie to przywieziono mnie z towarzyszkami prosto z fabryki.

Ciocia zasiadła do roboty, a Różia jej pomagała, podawała nożyczki, nici, kawałki materij, trzymała przy krajaniu, a taka była grzeczna, spokojna, tak rozsądnie z Ciocią rozmawiała, że jeszcze ją więcej teraz pokochałam.

— Nie będziesz teraz taka okropnie paradna, jak wprzód, moja Telimeno — powiedziała do mnie Różia, gdy już Ciocia przybrała mnie w nową sukienkę — ale to i dobrze, bo znowubyś tylko zmartwienia narobiła jakiej dziewczynce, a możeby żadna Mama nie chciała ciebie kupić dla córeczki. Obaczysz, że będziesz teraz szczęśliwsza w tych skromniejszych sukienkach.

Cały ten dzień przeszedł mi bardzo przyjemnie, a wieczorem Różia pożegnała się ze mną i odjechała ze swoją Mamą, mnie zaś Ciocia schowała do szafy oszklonej razem z innymi lalkami, także ładnie bardzo poubieranymi. Tu nie nudziłyśmy się wcale, bo przez szyby szklane mogliśmy sobie patrzeć na

wszystko, co się działo w pokoju, widziałyśmy, jak Ciocia na drugi i na trzeci dzień ubierała inne jeszcze lalki, przygotowywała różne zabawki, a zawsze jej pomagała we wszystkim Różia. Kochaneczka ta moja podchodziła kilka razy do szafy, uśmiechała się do mnie, rozmawiała, wesoło mi tu było i przyjemnie.

W parę dni później zaczęto nas znowu pakować w pudła, wsadzono do powozu, potem na rękach niesiono po wschodach. Gdy wydobyłam się na świat Boży, ujrzałam się w ogromnej jakiejś sali, zastawionej stołami; mnóstwo tam było ludzi, otwierali paki i wyjmowali z nich różne rzeczy, które układali na stołach.

Ach! cóż tam było śliczności! na każdym stole co innego. Na jednych same książki ślicznie oprawne, ryciny, na drugich takie jakieś błyszczące, złociste graciki, że aż w oczach się ćmiło, patrząc na nie, to znów ładne materje różnokolorowe, kwiaty, wstążki; na niektórych stołach były nawet cygara i papierosy.

(d. c. n.).

ZAGADKA.

(Od Słowika dla Kazia).

Z trzech liter się składa
I piękne futro posiada.

Łamigłówka kryształowa.

(Od Słowika dla Kuby G.).

1. Litera.
2. Kwiat.
3.
4. Zwierzę znane z chytrości.
5. Samogłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nazwę kraju w Europie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 46-go.

Szarady:

Na — po — le — on.

Łamigłówki w kwadraciku:

N	O	S
O	K	O
S	O	K